

Rafał Magoń

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA - OD SZEREGOWEGO DO OFICERA STARSZEGO, cz. III

Czy jestem dobrym żołnierzem, czy mam charyzmę?

Myślę, że na każdego człowieka życie ma plan. Plan niejednokrotnie skomplikowany, tak jak nasze sieci łączności, Węzeł Łączności to takie kierunki życia.

Wracając do początków, to muszę powiedzieć, że tak naprawdę to chciałem po prostu odsłużyć. Przyjść, zrobić swoje i wrócić. Nie poszło mi na studiach technicznych na politechnice śląskiej, kierunek Mechanika i Budowa Maszyn. Okazało się, że jeśli chodzi o Fizykę, to owszem znam, ale na poziomie łóżka Fakira, a nie wzorów z całkami i różniczkami na poziomie kwantowym. Może źle się przygotowałem lub nie miałem zaparcia do zaliczenia przedmiotu. Dużo nie myśląc, trochę jako ochotnik zgłosiłem się do WKU (Wojskowe Komendy Uzupełnień), jak to czytasz teraz to są Wojskowe Centrum Rekrutacji. Pieniążki na zmianę nazwy poszły, a nic to nie zmieniło. Ale wracając, WKU Będzin, bo zgodnie z adresem taki miałem przydział. Zgłosiłem się, ... wcześniej wysyłałem, że uczę się, tak trzeba było robić, aby nie powołali cię do zasadniczej służby wojskowej. Dzisiaj niby dobrowolna służba – ochotnicza, nie zgodzę się, kiedyś ochotnik dostawał taki sam żołd jak wszyscy w zasadniczej służbie. Ledwo tym żołnierzom starczało na fajki, dzisiaj to zawód – pełna pensja – *słabe to takie, nic nie mają odpowiedzialności*. Teraz na poważnie, pomyślałam, jak się zgłoszę będę miał z głowy, a i może bliżej domu, każdy tak chce.

Pojechałem, komisja już - nie pamiętam składu, ale byli to ludzie naprawdę kompetentni, pierwsze pytanie: Jakie mam wykształcenie? Było miło, nie zachęcali, nie zniechęcali, mówili rzeczowo, bez owijania bzdur, co to wojsko mi da. Pojawił się major z pułku reprezentacyjnego z samej Warszawy.

Wszyscy co mieli co najmniej 185 cm, do przeglądu, tak tak, ale wcześniej nie wiem pewnie lekarz sprawdził mnie pod względem medycznym, wywiad, czyli taki test i potem rozbierz się, ściągnij gacie, nachyl się i odkaszlnij, dzisiaj nie do pomyślenia. Tak poczułem się głupio, dziwnie, ale poszło. Pytanie masz tatuaże – nie mam, czekaj pokaż, co masz na ręce, to blizny, oczywiście, wierzymy, pokaż.

Dostałem wpis zdolny kategoria A z paragrafem, czyli kategoria A z ograniczeniami. I chyba to mnie uratowało przed Warszawą, ale nie przed Podhalańczykami i nie żałuję, jak pisałem na początku, było naprawdę zjawiskowo.

Wróćmy do unitarki, szkolenie niby podstawowe, a uczyło maminsynków życia, dzisiaj szkolenie dobrowolnej służby to cały regulamin zakazów i obostrzeń. Zabrali dowódców - aparat to tworzenia nie tylko żołnierza, ale też robienia prawdziwych facetów, męskich i takich na których prawdziwe kobiety mogły oprzeć się. Czasem prostych, lecz silnych psychicznie i fizycznie, bez skaz na wartościowanym ego. Na tym szkoleniu było dużo biegania, dużo wpajania, dużo sprawdzania charakterów. Taki pluton to była mieszanka z całej Polski, najczęściej ludzi z północy kierowali na południe, a z zachodu na wschód – może to ciekawy zamysł, wtedy PKP - pociągi, dla nas były za darmo, lecz podróż trwała czasem 12 godzin i pojechać do domu, tak żeby pobyt jeden dzień nie był opłacalny. Wielu pożeniło się w miejscowościach, gdzie poszło do wojska, wiele dziewczyn szukało później ojców swoich dzieci, gdy tamci wrócili do rodzinnych stron.

Czy było ciężko, tak chciało się słodczy, czekolady, bo i dużo energii traciło się. Charakter twardniał, chłopczyk uczył się życia, stawał się mężczyzną, nie było czasu na płacz, nie było czasu na żal. Być może wielu nie wytrzymało, statystyki mówiły, że to była dobra szkoła życia. Ten chłopczyk oderwany od cyca, stawał się prawdziwym człowiekiem/mężczyzną. Po latach nikt nie żałuje służby, cześć żałuje, że nie została na zawodowego, ciekawe, na tamte czasy celowo dawali przepustki, tym którzy chcieli zostać, bo panowała taka fama, że wstyd zostać, za to co w dupę dostałeś. To był taki manifest tych młodych, powtarzam, po latach żałują i stwierdzają dzisiaj „już byłbym dawno emerytem, a i pewnie lepszy status życia bym miał”.

Szeregowy, podoficer to takie stopnie które mają najwięcej służb dyżurnych, a służby te są różne i nie mylmy ze słowem równe. Nawet posterunki na warcie, są te, które są spokojniejsze i te które cały czas coś się dzieje. Nawet te same służby w różnych Jednostkach Wojskowych mogą mieć różne obciążenie fizyczne, regulaminowe, zadaniowe. Weźmy takie Biuro Przepustek, pozornie we wszystkich jednostkach zasady funkcjonowania są takie same, hahaha, nieprawda, zależy od Pełnomocnika/komendanta Ochrony, Szefa sztabu i oczywiście Oficera Dyżurnego, który pełni służbę na dany dzień. W Krakowie była kiedyś służba na Kopcu, tak tam, gdzie siedzibę ma teraz RMF FM rozgłośnia radiowa komercyjna. Poniżej radia były

magazyny sprzętu i zapasów dla 5 pułku dowodzenia. Miejsce fajne, służba jeszcze bardziej, oprócz tego, że do bramy było ponad 300 metrów, to miejsce trudno dostępne na tamte czasy. Oficer jak przyjeżdżał na kontrole to najpierw musiał dać znać, żeby dyżurujący łaskawie otworzył bramę oficerowi na kontrolę. Oczywiście wyjeżdżając na kontrolę Oficer nakazywał swojemu pomocnikowi zadzwonić i powiadomić. Tak więc oprócz tzw. Patroli wokół budynków magazynowych, służba leciała na oglądaniu telewizji i leżeniu. Bywało czasem tak, że Oficer naczekał się, bo pomocnik zapomniał zadzwonić, a dzwonek przy bramie cudem nagle nie działał.

Kolejnym takim miejscem były magazyny przy Forcie na ulicy Rydla w Krakowie, prace tam prowadziło kilka instytucji, ale po 15.30 nie było nikogo, z uwagi na to, że to centrum miasta to była jeszcze służba wartownicza – patrolowa. Tu też hulaj dusza, taki dyżurny oprócz oglądania TV nic nie robił, czasem coś tam wartownik postraszył dla zabawy, Oficer przyjeżdżając na kontrolę Warty musiał mieć dużo cierpliwości, bo mógł nie doliczyć się wartowników. Dyżurny biura miał czas na ogarnięcie się, te dwie służby to była klasa, a jeszcze w weekend to już totalnie laba. Teraz przypominam sobie służbę jeszcze w WOMPie (Wojskowym Ośrodku Medycyny Prewencyjnej) służyłem tam w Laboratorium badań technicznych, tutaj nie jestem pewny, czy to taka nazwa była. Odpowiedzialny byłem za pomiary emisji magnetycznej i sprawdzenie pola elektromagnetycznego. W sumie to służyłem tam 3 miesiące przed rozpoczęciem studium oficerskiego we Wrocławiu. Służba tam polegała na dyżurze, i wysłaniu sprawozdania do CRE SZ RP (Centrum Reagowania Epidemiologicznego SZ RP), tam nawet nie było nikogo kto miał cię skontrolować, od 16 do 6 rana po prostu wolny czas. Podczas wykonywania swoich obowiązków w tej Instytucji miałem odpowiednie sondy i sprawdzałem współczynniki promieniowania pola elektromagnetycznego. Oprócz wyjazdów do Jednostek i mierzenia radiostacji różnego rodzaju, jeździło się też do Wojskowych Sanatoriów. Świetna praca – służba w ciągu dnia pomiary maszyn i urządzeń zabiegowych, a wieczorkiem odpoczynek. Pewnego razu mierząc sondą urządzenie zwane Magnetron, zauważyłem dziwny pomiar, bardzo dziwny wykraczający poza skalę, musiałem zrobić dziwną minę, bo Pani, która była poddawana zabiegowi, przestraszyła się tak bardzo, że..., aż przerwała zabieg i uciekła stamtąd, oczywiście zachowałem powagę, ale było już za późno. Z uśmiechem na twarzy zauważyłem, że źle osadziłem bagnet pomiarowy do sondy, bez kłopotu nie wiedząc co się szykuje powtórzyłem pomiar i wyszedł zgodnie z oczekiwanymi wynikami. Powiedziałem o

tym przełożonemu, stwierdził, że zobaczymy jak inne pomiary i będziemy się zastawiać i tu miałyby się zakończyć. Jednak tak się nie stało przestraszona sanatoriuszka poszła do Komendanta/ dyrektora Ośrodka – sanatorium i poskarżyła się. Nie minęła godzina jak dyrektor wezwał najpierw mojego przełożonego, a potem oczywiście mieliśmy odprawę, z pewnymi sugestiami i nie straszeniem sanitariuszek. I tak już plotka szła i osoby będące na zabiegach dopytywały się czy urządzenia sprawne są i przebadane.

Można być innym niż dziś się czuje, ale bywało różnie. Gdy służyłem na WZZ Podlasiu dostawałem różnych żołnierzy czasem z przekory przełożonych, czasem dla pieniędzy zgłaszali się, w sumie to nikt nie był tu z przypadku. Oprócz mnie, dzisiaj mogę powiedzieć, to było celowe działanie przełożonych. Gdy zaliczyłem EMG (Excon Mobile Group) DRAGON, szef powiedział, że trzeba jechać na Podlasie. Ja zapytałem się w jakim charakterze i z kim. W sensie jaki jest charakter kontroli. Szef powiedział, Rafał jedziesz nie na kontrole, lecz na szefa wydziału G6 – szefa łączności, Ja – że to etat podpułkownika – a szef, że już szef zgodził się i generał też, co miałem powiedzieć, zły byłem, lecz pojechałem, w sumie nowe wyzwanie, ale tego nie bałem się.

Wyzwań było dużo to Euphrat, Bagram ćwiczenia certyfikujące wyjeżdżających na misje stabilizacyjne. Dzisiaj młodzież tego nie czuje, wtedy był strach i było ciężko. Zawsze ktoś nie wrócił. Prawdziwa żołnierka. Na tych ćwiczeniach odpowiadałem za Rozkaz dzienny, za przygotowanie sal odpraw, tak serio to nie wiem co było ważniejsze. Odprawy trudne, bo mówiły o stanie rzeczywistym, nie treningi sztabowe, żołnierze meldowali co się wydarzyło, bez bicia piany oraz podejmowane były realne decyzje dalszego działania. Co powiem to, dzisiaj niektórzy z tych dowódców zaczynają osiągać stanowiska naprawdę kierownicze, a wtedy podporucznicy, nie kapitanowie, nie majorowie, jak dzisiaj się wydaje niektórym.

To jest jak na Podlasiu psychiczne wytrzyma najmocniejszy i później odpowie za to co zrobił i choć nie będą go przytaczać to właśnie ten młody człowiek często nauczył się sam i stworzył team do działania. Może później będzie dowódcą lub rzuci kwitem, bo jego świat zostanie z tyłu.

Ja sam stwarzałem, starałem się, stwarzać warunki ludziom, aby rozwijali się, na Podlasiu, szczerze to przez to, że nudziło mi się, znalazłem sposób na kreowaniu innych, aby rozwijali się, a Ja bawiłem się, wstyd, ale tak było. Za słaby dla mnie

etat, nuuuudddaa. Szef to zauważył i chciał mnie zrotować po 2 miesiącach. Dzisiaj jest kilku oficerów, gdzie nauczyłem samodzielności, historia ich rozliczy, ja nie musiałem.

I to jest fajne, lecz nie wolno zapominać o podoficerach, Ja osobiście uważam, że bez nich nas nie ma. Zwrócę tu uwagę na dwie Panie Kapral, niby nie rywalizowały między sobą, a jednak to było czuć. Pani kapral Basia z 9 bdown sprytna, myślała, że będzie na RWLCe (Aparatownia Ruchomy Węzeł Łączności Cyfrowej), jednak ktoś ją wysłał do mnie, a u mnie liczą się ręce do roboty, nikogo nie skreślałem, na początku trochę miałczała, ale rozumiała zadania i zaczęła je wykonywać. Na tym właśnie polegała moja praca wytłumaczyć ludziom jak mają się rozwijać, uwielbiałem ją za elokwencję. Szybko uczyła się, zresztą miałem tam bardzo fajną i zgraną ekipę. Ciekawe, że po dwóch miesiącach pojawiła się pani kapral Dominika.

To było nie jasne dla mnie, że za młodszego oficera zaproponowali mi podoficera.

I pojawiła się ta pani, lecz miała wyjątkowy charakter, bardzo skupiona była i analizowała otoczenie, podejmowała zadania i je wykonywała na swój inny sposób. Wstyd, że na drugi dzień zauważyłem, że ona jest tu nowa, i jest mi przydzielona, znaczy się do Wydziału Łączności.

Podobało mi się jak czuła się oficerem, obowiązki i zadania świetnie rozumiała, dostała sprzęt, mienie na stan, mnóstwo telefonów MDM wraz z wyposażeniem, ponad 400 sztuk, solidna była, jednak muszę opisać pewne szczególne wydarzenie. Chciała się uczyć, stanowiła element, który uzupełniał mi świetnie plan rozwijania łączności na Podlasiu. Postrzegała moje decyzje, nie jako stała się taka moja prawa ręką. Gdy dowiedziałem się, że jest jeszcze na stanowisku Administratora w bdown WL, to świetnie składało się dostawała coraz to trudniejsze zadania. Często wykonywała dodatkowe prace lub wspierała innych, sama pomagała. W sumie tylko podkreśliło jej wagę i zaczęła się rozwijać, przyjemnie było patrzeć, jak punktowała, jak pilnowała statystyk, jak sama coś proponowała, poprawiała.

Może powinienem coś więcej opisać o tej osobie, lecz ... powiem, że nie zatrzymała się i brnie do przodu, zaskakująco szybko. Żołnierz, który ma cel, marzenia, pracuje dla siebie i jednocześnie myśli o innych, by też mogli budować swoją pozytywną przyszłość, nie jest przygotowany do jadu jaki świat go(ją) otacza.

Wśród żołnierzy, których spotkałem na Podlasiu było wielu z bndów WL, nie mogę tutaj pominąć zdarzenia z ppor. Kacprem P., odpowiadał za punkt kierowania gen. T. przy samej przeprawie przez Wisłę. W sumie to nic takiego, gdyby nie umiejscowienie tego punktu. Elementy łączności: AZSŁ (Aparatownia Zarządzania Systemem Łączności), Stacja zasilania, AS-2(Autobus Sztabowy), cały zestaw stał tuż przy wyjeździe z przeprawy, biorąc pod uwagę niejawność systemów teleinformatycznych, odgródzone był koncertyną wraz z dozorującym wartownikiem. No cóż, ktoś by powiedział co w tym dziwnego, a no to, że nie całe ok. 70 cm przelatywały dosłownie Leopardy, Abramsy, Leclerki. I cała załoga stała w środku AZSŁ w kamizelkach i hełmach ze strachu. Po każdym przejeździe drżała ziemia wraz z nimi. Opisany porucznik miał nie bywały talent do spokoju, ale w tamtym momencie widziałem jak pot z czoła mu kapie.

Przełożeni czasem w dziwny sposób osiągalili swoje cele. Na ćwiczeniu Canon Cloud, w trakcie realizowania odpraw, problem mieli dowódcy z meldowaniem swojej sytuacji, jeden z nich totalnie nie umiał mówić do mikrofonu, kiwał się nie wiem czy ze strachu, ze strasu, czy miał taki odruch. Co zbliżał się ciałem i głową do mikrofonu było pięknie słychać, co się oddalał to jakby mikrofon odcinał jego i szumy. Gen. Mieczysław S. wpadł na pomysł abym złapał za mikrofon i kiwał się razem z nim. Powiem tak kto był w wojsku ten się nie śmieje.

Dużo jeździło się na ćwiczenia, poligony. W jednym z takich miejsc był Wędrzyn. Rozwijaliśmy Stanowisko Dowodzenia duże dla całego Korpusu, żołnierze byli zgrani i świetnie przygotowani, sami proponowali rozwiązania, łączność stanowiła tak naprawdę tylko element ograniczenia w sprzęcie i w możliwościach technicznych, wojsko zaczęło odbiegać od techniki w środowisku cywilnym. Wyszukanie nabywało się na nowym sprzęcie a na kursy jeździło się tylko po papier. Tak wyszkoleni mieli dużo czasu dla siebie, więc chodziło się na zabawy do okolicznych wiosek, nie było Uberów, a potrafiło się przemieścić nawet 40 km na dyskotekę i wrócić na ranem, nie straszne też było wracać nawet 10 km na pieszo. Oj, czy dzisiaj ktoś ma takie ułańskie fantazje. Otóż pewnego dnia z kolegami poszliśmy na disco, super impreza, godziny szybko mijały i trzeba było wracać, godzina 3 nad ranem była sygnałem, aby wrócić na śniadanie. Wyszliśmy wszyscy transporty kombinowane, ktoś kogoś zabrał z miejscowych, ktoś załapał się na jakiś pracowniczy autobus, ktoś wsiadł nie do tego co trzeba, wśród nich byłem ja z kolegą. Jak skapiliśmy się, już świtało. Wyszliśmy, oczywiście nie wiedząc, gdzie

jesteśmy, załamani jak znaleźć drogę, zmęczeni i śpiący. Kumpel zorientował teren i mówi, że to jakieś 4 km przez las i będziemy na miejscu, czemu miałem mu nie wierzyć ... I poszliśmy, po dwóch godzinach dalej mówił, że jeszcze ok. 4 km. Nie miałem już sił. Zobaczyłem dołek w padłem do niego, nie wiem czy celowo, zacząłem zakrywać się liśćmi i mówiłem, że idę spać, takie obecne SERE X. Nie wiem jak to się stało kolega krzyczy, że autobus nasz zatrzymuje się i nas woła, ten który dowoził nas do Stanowiska Dowodzenia. Jak w filmie seksmisja – bocian, bocian jesteśmy uratowani. Co ciekawe, inni zabrali nam mundury, wzięli pod uwagę, że skoro nas nie ma to pewnie zjawimy się na miejscu na SD. To właśnie takie wychowanie bawić się do 5.25, a o 5.30 być gotowym do zadań. Śniadanko pamiętam w tym dniu bardzo smakowało, zupa mleczna, chleb z białym szaleństwem, czyli twarożek z dżemem. Jeden Pan zapytał tylko gdzie byłem, bo mam liście we głowie. Uśmiechnąłem się i powiedziałem, że grzybów szukałem.

Przełożeni, dziś mogę zacytować wielu znakomitych przywódców, z charyzmą, ale przełożony czasem więcej przeszkadza niż pomaga, bo nie wie czy mi się chce czy nie, co innego jest, jak odpowiadasz za życie na misji, na szkoleniu, wtedy liczy się wyszkolenie i zaufanie. Charakter osiąga się jak spada się do g.. wna w dół i jeszcze głębiej, wtedy ten który wyciągnie po ciebie rękę będzie tym za którym pójdziesz. To ty pokażesz mu swój charakter, wybijając się jeszcze wyżej. Dzisiaj słyszę wiele opinii negatywnych zdań na ludzi przełożonych których miałem podczas służby. Dobry, mądry żołnierz to taki, który mając różnych przełożonych zawsze osiągał swoje cele, a drogi do nich jak ciernie czasem bolały.

Kontynuuję opowiadania o życiu żołnierza od szeregowego do oficera starszego.